

Siostra Dulcissima

Na swoje barki brała – i zdaje się, że czyni to nadal – nasze choroby, cierpienia i słabości, by przywracać zdrowie oraz słodycz życia.

IRENEUSZ KORPYS

Nie bez powodu nazywana jest „śląską św. Teresą”. Gdy przywdziewała habit – 23 października 1929 r. – w najśmielszych myślach nie przypuszczała, jaki los przygotował dla niej Bóg. Tego dnia umarła dla świata Helena Hoffmann, a narodziła się s. Dulcissima – mistyczka i stygmatyczka. Przyjęła na siebie krzyż cierpień, aby nieść pociechę i ukojenie wpisane w jej zakonne imię – łacińskie słowo *dulcis* oznacza: słodki, słodka. Obecnie trwa proces beatyfikacyjny s. Dulcissimy, jej akta w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie zostały otwarte w listopadzie 2019 r. Choć zmarła 86 lat temu, ludzie do dziś opowiadają o cudach za jej wstawiennictwem i pielgrzymują do jej grobu, aby przez nią wybłagać u Boga potrzebą łaskę.

Droga krzyża

Jej życie przypominało płomień świecy – płonął krótko, zaledwie 26 lat, ale przyczynił się do rozświetlenia drogi wielu osobom, o czym wspominała w swoich zapiskach: „pomogę Jezusowi i Maryi duchowo ratować dusze moimi codziennymi drobnostkami”. Zanim jednak do tego doszło, sama wiele wycierpiała. W wieku zaledwie 9 lat musiała szybko wydorosnąć, by po przedwczesnej śmierci taty pomóc mamie w utrzymaniu domu. Już w dzieciństwie łączyła ją szczególna zażyłość ze św. Teresą z Lisieux, która ukazywała się jej w snach. Później miewała wizje również innych świętych. Święta Teresa stale towarzyszyła Helenie i służyła jej radą. Za jej wskazówką tuż po bierzmowaniu dziewczyna złożyła prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu. Wkrótce po rozpoczęciu postulatów pojawiły się jednak pierwsze symptomy jej choroby. Diagnoza postawiona przez lekarza brzmiała jak wyrok, który mógł przekreślić jej pragnienie zostania zakonnicą – guz mózgu. Pomimo postępującej choroby dopuszczono Helenę do obłóczyn.

**PRZYJĘŁA
NA SIEBIE
KRZYŻ CIERPIEŃ,
ABY NIEŚĆ
POCIECHĘ
I UKOJENIE INNYM.**

Oko za oko

Dulcissima dzięki św. Teresie zrozumiała sens swojej choroby, przeżywała ją jako dar Boży. „Uważam, że Jezus potrzebuje cierpień wynagradzających, a ja jestem tu po to” – napisała w swoim dzienniku. Odtąd modliła się i ofiarowywała swoje cierpienie za innych. Szybko dostrzeżono skuteczność jej modlitwy. Nawet sekretarka generalna s. Honorata Mazur poprosiła ją o modlitwę w intencji zatwierdzenia konstytucji zgromadzenia, które już od 8 lat znajdowały się w Rzymie bez finalnego rozpatrzenia.

W Brzeziu, gdzie spędziła ostatnie 3 lata życia, zapamiętano ją jako „miłosierną samarytanę”. Przyjmowała na siebie cierpienia innych. Świadkowie wspominali o uzdrowieniu Janka, ministranta, który w wyniku powikłań po szkarla-

tynie zaczął tracić słuch i wzrok. Zrozpaczeni rodzice błagali s. Dulcissimę o pomoc. Zakonnica zaczęła się modlić za dziecko, prosiła Jezusa by wziął jej wzrok, byle tylko chłopiec odzyskał zmysły. I rzeczywiście tak się stało! Janek zaczął widzieć i słyszeć, a s. Dulcissima całkowicie straciła wzrok. Chłopiec miał zostać kaleką do końca życia, lecz dzięki „śląskiej św. Teresce” mógł normalnie się rozwijać. Podobnych niepojętych ludzkim rozumem zdarzeń było więcej. Sprawily one, że mieszkańcy Brzezia chętnie otwierali domy

przed niezwykle zakonnicą, a ona przynosiła im modlitewną pomoc.

Ziemia w woreczkach

Życie s. Dulcissimy dobiegło końca 18 maja 1936 r. Została pochowana na cmentarzu niedaleko miejscowego kościoła. Od razu otoczono ją spontanicznym kultem – wierni byli przekonani, że zmarła święta zakonnica. Wykształcił się zwyczaj zabierania z jej grobu płatków kwiatów, a gdy tych brakowało, to ziemi. Ta swoista relikwia cieszyła się tak dużą popularnością wśród miejscowych, że siostry wciąż musiały na grób dosypywać ziemi pełnymi wiadrami. – Jak mężczyźni



Postulantka Helena Hoffmann, 1928 r.



S. Dulcissima – mistyczka i stygmatyczka

Archiwum Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej/dulcissima.pl

szli na wojnę, to ich żony i matki szyły woreczki i wkładały do nich ziemię z grobu s. Dulcissimy. Ci, którzy mieli te woreczki, wracali cali do domu – opowiada s. Małgorzata Cur, która zajmuje się popularyzacji postaci s. Dulcissimy tej wyjątkowej zakonniczki.

Studnia Dulcissimy

Siostra Helena Tanzanika będąc pierwszy raz w Polsce odwiedziła Brzezie, stąd zabrała nieco ziemi z grobu s. Dulcissimy. Wracając do swojej ojczyzny, nie przypuszczała, że ziemia będzie jej pomocna i tak opisuje swoje doświadczenie. „Na misji w Chikukwe była studnia, z której nikt nie korzystał, gdyż woda była bardzo słona i zawierała jakieś szkodliwe związki. Po pewnym czasie przypomniałam sobie o s. Dulcissimie, o cudach za jej przyczyną i o ziemi, którą gdzieś mam w walizce. Pomyślałam sobie: skoro Dulcissima pomaga ludziom w różnych potrzebach, to dlaczego nie miałyby pomóc nam? Żeby w wodzie było choć trochę mniej soli, żeby można było jej używać chociaż do sprzątanía. Z tą myślą udałam się do studni, zabrałam też ziemię z jej grobu. Przez 3 dni chodziłam w miejsce, gdzie była studnia, modliłam się tam za przyczyną s. Dulcissimy o uzdrowienie wody i wrzucałam do studni trochę ziemi... Po jakimś czasie s. Klaudia, która wtedy była przełożoną wspólnoty, powiedziała, że musimy spróbować używać wody ze studni, mimo że jest słona, bo jest kłopot z wodą i nie mamy innego wyjścia. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy okazało się, że woda jest mniej słona. Wszystkie mocno wierzymy, że to wstawiennictwo naszej siostry wyprosiło nam łaskę dobrej wody”.

Cuda dzieją się nadal

W chwili śmierci s. Dulcissima zapewniła swoje siostry w zgromadzeniu, że nadal będzie im pomagać. – Niezwykle skutecznie wstawia się u Boga – przekonuje s. Małgorzata i zwraca uwagę na łaski, których za przyczyną zakonniczki doświadczyła p. Joanna, wypraszając dla córki upragnione dziecko. – O s. Dulcissimie dowiedziałam się od s. Małgorzaty Cur – mówi p. Joanna. – Najpierw poprosiłam s. Małgorzatę o modlitwę w intencji mojej córki Ani, która bardzo pragnęła zostać mamą i mimo że nie było żadnych przeszkód medycznych, nie mogła zająć w ciążę. Widziałam, że moja córka cierpi z tego powodu. Potem jednak znalazłam nowennę do s. Dulcissimy – albo może to ona mnie znalazła... Na początku lipca moja Ania przyjechała tak radosna, że właściwie już bez mówienia wiedziałam. Miała w sobie takie światło, które widać tylko u kobiet spodziewających się potomstwa. Termin porodu został wyznaczony na 31 stycznia, ale ostatecznie właśnie 7 lutego 2022 r. – w 112. rocznicę urodzin s. Dulcissimy – o godz. 11.35 przyszedł na świat mój wnuk Bruno. Wierzę, że to s. Dulcissima wyprosiła dla mojej Ani dar macierzyństwa – przekonuje p. Joanna.

Na grób s. Dulcissimy wciąż przybywają osoby z każdego zakątka Polski, by prosić ją o wstawiennictwo. ✠